Nr. 33. Lwów dnia 9. Lutego 1861. Sobota.

GŁOS

Wychodzi we Lwowie codziennie, wyjąwszy poniedziałki i dni następujące po świętach uroczystych.
Cena prenumeraty we Lwowie wynosi na rok cały 16 zł., na pół roku 8 zł., na kwartał 4 zł. — z przesyłką pocztową w kraju na rok cały 20 zł., na pół roku 10 zł., na kwartał 5 zł.
Miesięcznie dla Lwowa 1 zł. 35 kr. w. a.
Pojedynczy numer kosztuje 10 centów w. a.

Ogłoszenia przyjmuje Administracya „Głosu" i opłatą od wiersza drobnym drukiem (petit) za pierwsze i jednorazowe umieszczenie po 10 centów, za każde następne po 5 centów, z dodatkiem należytości stęplowej po 30 centów od każdego umieszczenia. — Listy reklamacyjne nie opieczętowane nie frankują się.
Biuro Redakcyi i Administracyi „Głosu" w rynku w domie narożnym pod l. 179. na drugiem piętrze.

Lwów dnia 8. Lutego.

Sprawa polskiej narodowości we w. x. Poznańskiem poniosła nową krzywdę w Izbie posłów pruskich, krzywdę tem boleśniejszą, że jej nie wyrządza pojedyńczy władca, nie przemoc fizyczna, ale samolubstwo i zawiść całej reprezentacyi narodowej. Krzywdę tę uznaje cała Europa. Jeden tylko pruski parlament popiera gwałt jako prawo, broni zaboru własności narodowej jako owocu swojej pracy duchowej i fizycznej. Pewni jesteśmy i mamy tego dowody, że nawet w samych Niemczech jest stronnictwo czułe na krzywdy Polaków i dla tego chociaż serca nasze się krają na położenie naszych rodaków na sejmie berlińskim, poglądamy z politowaniem na te małoduszne objawy narodowego samolubstwa. Zachowujemy sobie na poźniej ocenienie postępowania Prusaków względem w. x. Poznańskiego. Podajemy tymczasem nagie sprawozdanie z debaty o tej sprawie w pruskiej Izbie posłów, będąc przekonani, iż nikomu z ziomków naszych nie wystarczą najgorętsze słowa na oddanie oburzenia jakie wywołać musi w każdym tak jawne poniewieranie najjawniejszych praw narodowych.

Wniósł tę kwestyę poseł Stablewski w następujący sposób: Z naszej strony (t. j. Polaków) podano poprawkę, o której niewiemy jeszcze czy ją Izba przyjmie lub nie. Nie żądamy niczego prócz sprawiedliwości, a jeżeli naszego wniosku Izba nie przyjmie, bylibyśmy w nader przykrem położeniu, musielibyśmy bowiem wystąpić przeciwko całemu adresowi. Po wielkich wstrząśnieniach uporządkował kongres wiedeński stosunki międzynarodowe Europy, odezwał się w dyplomatach głos sumienia i polska sprawa była jedną z pierwszych, którem się zajmowali. Zamieszczono w obec kongresu wiedeńskiego klauzule rozmaite na korzyść narodowości polskiej i byłoby też niepolitycznie nieuzwględniać Polaków po ogólnem podniesieniu się tego narodu. Wierzymy jeszcze w uroczyste przyrzeczenia królów i dla tego powołujemy się na nie teraz, w chwili, gdy kwestya polska jest na porządku dziennym Europy i musi być rozwiązaną w ten lub w inny sposób. Naród niemiecki rozwija ruch narodowy, dla kórego jako Polak przyjęty jestem najżywszem spółczuciem. Dla czegoż łączy się z temi usiłowaniami nieprzyjaźń dla innych narodowości a szczególnie dla polskiej? Dla czegoż są Niemcy tak małego ducha, że myślą tylko o sobie? Mówią o rozruchach sztucznie wywołanych, o sprzysiężeniach, Mości panowie, mnie się zdaje że minęły już czasy spisków. (Niepokój po prawej stronie). Lecz przyjdzie czas, gdzie się narody podzielą po bratersku potęgą. Przemawia za nami także prawo Niemców w Danii, jedna tu tylko zachodzi różnica, że Niemcy mają wielkie mocarstwa po sobie, Polacy żadnego. Spodziewać się wszakże niedługo już i polska sprawa przestanie być kwestyą sympatyi i antypatyi, a stanie się kwestyą prawa. — Minister spraw wewnętrznych hr. Schwiren odpowidział na to: „Rząd postanowił, jak to już napomknąłem, nie mięszać się do ogólnej dyskusyi, tylko zachować spostrzeżenia swoje na debatę szczegółową. Gdy jednak poprzednik mój okazał wątpliwość, azali poprawka jego znajdzie poparcie u Izby, poczytuję sobie za powinność odpowiedzieć na jego uwagi że stanowiska rządu, i w tymto zamiarze zabieram głos. Ubolewam, jeżeli sobie ściągnę przezto jakowe niezadowolenie, ale m. panowie, (do Polaków) póki niewystępujecie tu w roli posłów pruskich lecz zastępców Polszczyzny, póty musicie przystać na to, że wszystko, co jest do powiedzenia przeciwko Polszczyźnie, stosuje się także do waszego adresu. Powtarzam co już powiedziałem: znajdziecie rząd zawsze pod bronią czy nas zaczepicie bojem wstępnym, czy podjazdowym. Rząd niemoże tego poczytywać za rzecz zgodną z porządkiem bożym, aby poświęcić 600.000 Niemców prowincyi Poznańskiej w obec 700.000 Polaków dla miłości jakiegoś tam państwa polskiego, Powołujecie się na traktaty wiedeńskie. Powiedziałem już na innem miejscu, że poddani Polski Jego k. Mci nie mogą wywodzić praw swoich z traktatów, tylko z ustaw krajowych. Powtarzam to i uchylam dalszą konsekwencyę traktatów jakobyśmy mocarstwa kontraktujące powoływali na sędziów między Polakami a pruskim rządem. Traktaty orzekają najwyraźniej, że król objął tę prowincyę z wszelkiemi prawami udzielności i własności, a z tego powodu odpycha rząd wszelki wpływ i wszelkie wdawanie się w regulacyi tych stosunków. Nareszcie niemacie panowie najmniejszego powodu użalać się, że traktat wiedeński nie dotrzymał tego, co przyrzekł. W tych traktatach niemasz tego, co wy z nich wyczytujecie. Stoi tam po prostu, że każdy z rządów kontraktujących przyznaje Polakom takie formy politycznego istnienia, jakie dla nich za stosowne poczyta. Jakież to więc ma znaczenie, pytam się panów, jeżeli szanowny mowca który dopiero co opuścił mownicę, powołuje się na słowa wyrzeczone przez cesarza Alexandra I. do W. x. Warszawskiego? (P. Stablewski przytoczył był ustęp z proklamacyi cesarza Alexandra I. z r. 1815 dla okazania jak monarchowie pojmywali o wojnach napoleońskich Polski) monarcha ten uporządkował tak stosunki polskie, aby odpowiadały stosunkom rosyjskim; król pruski urządził stosunki w. x. Poznańskiego, jak tego wymagały stosunki Prus. Panowie powołujecie się obok traktatu wiedeńskiego, głównie jeszcze na patent zajęcia w. xięstwa z r. 1815. Wybaczcie mojej powinności, ktora mi nakazuje dotknąć punktu równie bolesnego dla was, jak dla rządu samego: lecz zmuszacie mię do tego, bo zawsze i zawsze do niego wracacie tak że niemogę uniknąć roztrząśnienia go. Mości panowie, patent zajęcia w. xięstwa opiera się jak wszelka odezwa panującego do swoich poddanych, na tem przypuszczeniu, że w obec praw, które zapewnił, znajdzie wiernych poddanych. (brawo). Przypomnijcież panowie lata 1830 i 1846 i zapytajcie się: Czy nie krwią niemiecką zdobyliśmy na nowo zbuntowaną prowincyę, i jakże możecie teraz żądać, by pomimo tego zwrócić tę prowincyę polszczyznie? Czy myślicie że pruski rząd nieodpowiada za to przed krajem? (głośne brawo). Lecz niedość na tem, stosunki zmieniły się od r. 1815 do 1860 jeszcze w wielu innych względach. Spojrzyjcie na dzisiejszy stan prowincyi i porównajcie go w jakim ją król odzyskał w r. 1815, a nauczycie się cenić błogosławieństwo pruskich rządów. (brawo). Dzisiaj wyszczególnia się ta prowincya we wszystkich gałęziach kultury, rozmaitemi amelyoracyami i jest przemienioną prawie w kwitnący ogród. Wszystko jest skutkiem niemieckich kapitałów, niemieckiego przemysłu, niemieckiej oświaty. Twierdzę wszelako że pomimo tego wszystkiego niemacie bynajmniej powodu użalać się na pogwałcenie praw zapewnionych wam patentem zajęcia w. xięstwa. Dozwala się wam wszystkiego, co wam obiecano. Patent z r. 1815 wypowiada, że król nabył w. x. Poznańskie na nowo, jako prowincyę swego państwa, że dołącza dawne części dystryktu nadnoteckiego i że ją posiada pod nazwą w. x. Poznańskiego. Ustęp ten opiewa (odczytuje minister ten ustęp). Przyznacie panowie, że jeżeli król naznaczył naówczas namiestnika w. x. Poznańskiemu, nieurosło ztąd jeszcze Polakom prawo na wieczne czasy do posiadania osobnego namiestnika. Zresztą pytam się panów, którego z tych praw odmówiono wam. Czy niemacie udziału w konstytucyi, którą krol raczył nadać krajowi? nie macież konstytucyi prowincyonalnej, jak wszystkie inne prowincye pruskiego państwa? czyż nie używa się waszego języka - (Połacy wołają: Nie! nie! Prezydent nakazuje pokój.) — Nie tak się odpowiada rządowi, na wolne słowo dozwólcie wolnej odpowiedzi, miejscem na odpowiedź jest mownica. Tu stoi (czyta). Język wasz ma być używany obok niemieckiego. Tego nienależy i nie można inaczej rozumieć, jak tylko że każdy Polak, który nie umie po niemiecku (Polacy wołają: Oh! oh! Prezydent wzywa do porządku) może z urzędami po polsku korespondować. Mości panowie, rząd zostawia wam wszelką wolność dyskutowania nad słusznością tej interpretacyi. Jeżeli jednakże chcecie kwestyi języka używać za środek agitacyjny, wtedy będzie wam rząd stawiał opór wszelkiemi sposobami, jakie tylko ma w swojej mocy. (oklaski). Zapewniam was m. panowie w imieniu rządu, że sprawiedliwość doznaje i doznawać będzie tej samej opieki w Poznańskiem, co w innych prowincyach. Słuszne zażalenia znajdą należyty posłuch, lecz z raz obranej drogi nieda się rząd sprowadzić żadnemi zabiegami. Winien on to sobie i niemieckiej ludności w. x. Poznańskiego.

Mowę tę, wypowiadającą tak jasno i otwarcie zamiar krzywdzenia polskiej narodowości, odmawiającą jej praw przyrodzonych i traktatami zawarowanych — tę zapowiedź tak stanowczą, że pruski rząd chce poświęcić dobro 700,000 Polaków dla mniejszości Niemców zamieszkałych w. x. Poznańskiem, przyjęła Izba pruska z głośnem zadowoleniem.

Nikt nie odezwał się przeciw słowom ministra prócz posła Bentkowskiego, który zbijał po krótce zarzuty ministra i prostował fakta przez niego podane. Zwrócił on między innemi uwagę na to, że w spisie ludności w. x. Poznańskiego zaliczono wszystkich Polaków, którzy umieją po niemiecku co do zarzutu agitacyi, to weszło już wzwyczaj zastawiać nim wszystkie krzywdy nam wyrządzane i wszelkie poniewieranie praw naszych," Izba przyjęła mowę posła Bentkowskiego niezadowoleniem. Po przymówieniu się kilku posłów niemieckich przeciw zasadzie narodowości w sprawie polskiej a za takową w sprawach niemieckich wobec Danii i Francyi zakończono debatę.

Izba pruska złożyła jawny dowód tego, co dawno Prusakom zarzucano, że tylko jest dla nich prawem, co się zgadza z ich samolubnemi dążnościami, — co się im sprzeciwia nie znajduje uznania choćby najświętsze prawa zatem przemawiały.

Otrzymaliśmy nareszcie pierwszy numer dziennika lwowskiego p. t. „Słowo". Jest on drukowany pismem grażdańskiem a pisany mięszaniną słów rosyjskich, polskich i małoruskich. Język ten zdaje się być tym samym, o którym akademia petersburska, gdy jej przysłano słownik halicko-ruski ze Lwowa, wypowiedziała zdanie, że język taki nieistnieje w całej Słowiańszczyźnie. My z naszej strony możemy to tylko wypowiedzieć z pewnością, że nie jest to wcale język ludu naszego. Pytamy się bowiem, czy lud nasz czerwono-ruski, podolski, pokucki, zrozumie choć w połowie następujące n. p. frazesy? — „Wsi siły naszoho ducha, wse stremłenie „uma i mysłij naszich winujem i poświaszczajem sowistno, bezkorystno, rozszireniju obrazowanija narodnoho." „Szczo do wnisznich otnoszenij naszoho yzdatelstwa oswidczajem, że mimo opiznenoho wremeni, w jakom Słowo nasze" i t. d. Tak jest pisany cały dziennik, nie bez trudu zrozumiały dla tych, którzy znają wszystkie narzecza słowiańskie, a dla ludu wiejskiego całkiem niezrozumiały. Tyle na teraz co do języka, zostawiając dokładną o nim rozprawę, jeżeli jej będzie potrzeba, na poźniej.

Co do pisma musimy nadmienić, że „Słowo", chcąc w artykule „Ruś i jej stosunek do sąsiadów" dowieśdź odwieczność pisma grażdańskiego, twierdzi wprost: „że jeszcze Moskwy nie było, kiedy Ruś już tego pisma używała" „timi pismenami pisała". Mimoto wszakże w artykule pod napisem „Nowinki", powołując się na wielką powagę (Rozmaitości Lwowskie z r. 1842) utrzymuje, że pismo grażdańskie wynaleziono w Galicyi w r. 1604. Podług jakiej-to historyi była Galicya a Moskwy jeszcze nie było, — nie powiada nam „Słowo". Za tę niejasność jest wszakże dość jasno wypowiedziana dążność tego dziennika i to nietylko w programie, ale i we wszystkich innych artykułach; nie można nawet zaprzeczyć, iż uwydatniono ją z pewną artystycznością, widzimy bowiem, zaczynając od pierwszego artykułu, w każdym następnym pewne stopniowanie

---

CZĘŚĆ LITERACKA.

Piśmiennictwo polskie.

Moskwa.

Pamiętniki J. G., Polaka z Korony, Obywatela Stanów Zjednoczonych Ameryki. Paryż 1861.

(Ciąg dalszy).

„Z mym nowym kolegą mogąc tylko znosić się wieczorem, mało więcej dowiedzieć się mogłem, i tego w niedługim czasie komisya odemnie oddzieliła, by zastawić na mnie sidła swoje. Rzecz się tak miała. Pewnego razu słyszę zwykłe, jednorazowe stuknięcie w ścianę, i odpowiadam tym samym znakiem: następnie niewidoma ręka zaczyna rozmowę, lecz jak fałszywy pieniądz, który kasyer rzuca między rulonem innych, uderza odmiennym dźwiękiem wprawne jego ucho, tak mię uderzyło na ten raz pukanie. Nie była to już ręka mojego kolegi, nawykła do języka murów, ale zastępowała ją inna, nierównie wolniej i dobitniej pukająca: „Dwóch emisaryuszów dziś powieszono — wojna w świecie — górą nasza." Na tę nowinę odpowiedziałem jednorazowem a silniejszem stuknięciem, dając do poznania, że nie rozumiem; i pomyślałem, że ponieważ przybyłem z zagranicy, wyraźna to na mnie zasadzka. Po wyjeździe z cytadeli na wygnanie odczytałem gazety z powyższej epoki, zapytywałem Warszawian, nic nie potwierdzało doniesionego wypadku o emisaryuszach. Ręki prawdziwego kolegi więcej nie słyszałem, fałszywa także znikła, a numer sąsiedni pozostał pusty. O więzień z taka łatwością poznaje współtowarzysza dłoń, z którym już obcował, jak się poznaje dźwięki muzyki, tempo broni, chód lub głos przyjaciela."

— „Znowu ujrzawszy się samotnym oderwalem kawałek obcasa od buta, i tym pisałem po ścianach dla rozpędzenia nudów. Z początku mi zacierano, a potem pozostawiano. Wśród nocy zaś bezsennych rozrywałem się oswajaniem myszy, igrających i nieuciekających odemnie. Ale wielkie było me zdziwienie, gdy pewnego dnia żandarmi na przechadzkę mię wyprowadzili, gdy w godzinę potem historyę Rosyi Karamzyna mi przyniesiono, jakoteż nową fajkę na długim pieprzowym cybuchu i paczkę żukowa. Coby znaczyło to nagłe odobruchanie się komissyi? Zapaliłem fajką mówiąc sobie: Trzeba się mieć na baczności."

„Gdy po kilkunastu dniach zostałem przywołany do komisyi, malowała się na twarzach członków pewna ku mnie życzliwość. Przy generale Jołszynie stał próżny fotel, na którym kazał mi usiąść, i oświadczył, że po pilnem odczytaniu mego protokołu zdaje mu się spostrzegać, że mam tyle zdrowego rozsądku, iż nie wątpi, że powrót mój do kraju nie był w złych zamiarach, że zdaje mu się i chciałby temu wierzyć że nie należę do liczby owych półgłówków, którym się roi, że 100.000 bagnetów zwalczyć kiedy potrafią. Ale ponieważ przedstawienia komisyi o aresztowanych względem wyjednania dla nich uwolnienia u władz wyższych muszą być poparte dowodami, aby nie były odrzucone, danie więc ich ode mnie samego zależy: że jeżeli tylko w całem postępowaniu mojem podczas śledztwa okaże się szczera prawda, wierność monarsze, to mogę być pewnym, że powrócę do domu. Pewność tę zaręczył słowem honoru. Potem zaczął przeglądać leżący przed nim protokół, potrząsając głową nad niektoremi jego ustępami z wyrazem współczucia. Przez ten czas cichuteńko było w sali — nikt się nie odzywał. Portret Mikołaja wisiał na ścianie, a wszystkich oczy były spuszczone na zielone sukno stołu, na środku którego stał krucyfix. Zimne tylko szare oko Leichtego było na mnie zwrócone."

„Musiałeś bardzo cierpieć młodzieńcze — rzecze nakoniec Jołszyn — W tym wieku i już tyleś się tyrał po więzieniach.... Piszesz że na etapach walczyłeś między życiem a śmiercią.... Pierwszy jesteś, który nam powracasz z etapów, i który możesz opisać co tam postrzegłeś, i co ci się najwięcej uczuć dało. Zapewne krzywdzono cię nadużyciami, które się skłoniły do ucieczki, nieprawdaż? Ale cesarz jest miłosierny, miłosierny..., Proszę nam opisać to wszystko; nie będzie to dla pana bez korzyści"....

„Otrzymawszy kilkanaście arkuszy papieru powróciłem do celi. Wyznaję, że byłem o tyle rozbrojony na chwilę łagodnością komisyi, że zapytywałem siebie, czy podobno, aby ludzie chociaż zepsuci byli do tego stopnia złymi, iżby jak tygrysy rzucać się mieli na drugich bez przyczyny? Gdy tymczasem gorące wytknięcie cierpień w mym opisie, gdzie etapy były schwycone jak na dagerotypie, posłużyły wrogom za próbkę mego charakteru na moją niekorzyść. Winienem tu nadmienić, że cytadela ma swoję oddzielną literaturę, swoich pseudofilozofów, sofistów, podobnie jak Sybir i Kaukaz. Może kiedyś wyjątki z ich płodów będą umieszczone na kartach historyi narodu polskiego, jako dowód dla następnych pokoleń, przez jak ciężkie próby naród przejść musiał zanim odzyskał samodzielność. W tej tam warowni rząd proteguje pismiennictwo i talenta chcące mu służyć. Skazuje jednych na samotność i bezczynność uważając ich za straconych, a nie przewiduje, że w tej surowej szkole milczenia rzeczywiste zdolności same się rozwijają; drugim dopomaga do czytania do nauk — dlatego jedni z nich piszą historyą, inni odpowiadają na ważne kwestye w polityce, ekonomii, administracyi itp. Moje pióro widać na nic się nie zdało, bo mi już nic więcej pisać nie kazano, i znowu dni mi upływały na rozpamiętywaniach."

„Parę tygodni przeszło. Wezwany do komisyi zostałem przyjęty z podobną jak poprzednio względnością. Tą razą Leichte przemawiał. Oznajmił nawiasowo, iż powinienbym zrozumieć, że lepiej jest dziesięciu niewinnych wydalić z kraju, aniżeli wpuścić jednego szkodliwego — że komisya przychylając się do opinii na moją korzyść wyrzeczonej przez jw. generała prezydującego posiedzeniu, chciałaby poprzec mię wobec rządu, lecz że zbywa jej jeszcze na potrzebnych ku temu dowodach z mej strony. Po tych i tympodobnych oświadczeniach podstąpił do szafy, i wydobył *Almanach de l'Emigration Polonaise*, kazał mi go czytać i mówić czy znane mi są niektóre osoby w nim umieszczone, lub przynajmniej czy o nich co słyszałem. Następnie wziął xiążkę odemnie i sam zapytywał, czy znam tych lub owych. Mało kogo z nich znałem, o niektórych słyszałem i mówiłem mu o tem. Pytania Leichtego o rzeczach publicznych uważałem za wyraźne mię próbowanie. Z toku zapytał mię czyli nie znałem niejakiego Mroczkowskiego za granicą. Z tym rozmawiałem tam kilka zazy, rzekłem. A gdzie on się teraz obraca?

nienawiści ku Polakom. W artykule p. n. „Nasz program“ czytamy, że „niekłamana („nelożnaja“) historya halicko-ruskiego narodu uczy dowodnie „dobitno“), iż po utracie udzielnego („samostojatelnoho“) bytu Ruś nasza przez lat czterysta wynarodowiła się i straciła nakoniec samopoznanie („i tratiła uże na konec jasnoje o sobi poznanije“), czego najlepszy dowód składa Redakcya „Słowa“ swoim programem; — ale — mówi dalej „Słowo“ — „odżyła dopiero pod rządem bardziej bezstronnym, jakim się okazał dla niej rząd austryacki („odżiła aż pod prawitelstwom bilsze bezstoronnym, jakim okazałoś dła nej prawitelstwo austrijskoje“). Widoczną jest rzeczą, że Redakcya „Słowa“ musi mieć jakąś nikomu innemu nieznaną xiążkę, z której się uczy historyi; bo przecieć całemu światu wiadomo, że rządy polskie nigdy nie były stronniczemi dla Czerwonej Rusi, a kiedy ta ziemia przeszła pod panowanie Austryi, to swobody jej ludności jeżeli nie ścieśnionemi, z pewnością rozszerzonemi nie zostały. Prawdy to niewątpliwe dla tych wszystkich, którzy wiadomości historyczne czerpią z Voluminów legum, konstytucyi i kodexów dyplomatycznych. Nieprzypuszczając, ażeby nawet i ta historya, na której opiera się „Słowo“, mogła być napisaną z ominięciem wyż-wspomnionych źródeł dziejowych, musimy się domyslać, iż w powyższym okresie zachodzi błąd wysłowienia pod wyrazem: rząd austryacki, rozumiano zapewne: rząd Stadionowski. Tak przynajmniej ze stanowiska Rutenów da się tu jakąkolwiek loiczność wynaleźć. — Dalej ogłasza „Słowo“ zasadę: „że ludzie, Boże stworzenia, są w ogóle dobrzy“, czemu się wcale nie sprzeciwiamy; ale „Słowo“ wyprowadza ztąd dla siebie zasadę optymizmu i mówi o sobie wyraźnie „my optymisty“. Zzestawienia zasady optymizmu z tem, co „Słowo“ na korzyść dzisiejszego stanu rzeczy wyznaje powyżej, wyłuszcza się jasno wyznanie wiary tego Dziennika, przeciwko któremu bardzo wielebyśmy mieli do powiedzenia, gdyby nam było wolno powiedzieć więcej, jak to: że optymizm jest zawsze zasadą zdrożną, bo sprzeciwia się postępowi, u nas zaś i w okolicznościach dziś nam towarzyszących jest zbrodnią. Dalecy jednak od tego, ażebyśmy braci naszej, choćby i obłąkanej, mieli zarzucać zbrodnię, widzimy raczej w tem tylko obłąkanie umysłu, które trafnie możnaby nazwać polityczną kołowacizną. Jakoż istotnie dziwnie kołują dalsze zasady i artykuły wiary tego Dziennika. Oparłszy się bowiem na optymizmie, wypowiada on dalej: „że pragnie spokoju i zgody w kraju“; — pragnie i „światła, nie tyle dla siebie, ile dla swego narodu“ (!); — ale pomimo to mówi o „wielowiekowym, międzynarodowym sporze, który w kraju naszym jawnie i skrycie się wiedzie“, , oświadcza: „iż w sporze tym stoi po stronie Rusi.“ Kto w sporze tym podług „Słowa“ stoi po tamtej stronie, nie trudno zgadnąć. Pomijając to, iż tym sposobem „Słowo“ już po dwóch stronach stoi i z obudwóch stron być przeciwko Polakom, pomijając nareszcie i tę sprzeczność rażącą, która leży w tem, że „Słowo“ pragnące **zgody**, tak dobitnie oznacza stanowisko swe **sporne**: musimy zrobić uwagę, iż my znający z pewnością dobrze historyę Polski, która jest zarazem historyą Rusi, o żadnym takim wielowiekowym, międzynarodowym sporze nie wiewy— a mając z tejże samej historyi w pamięci tylko unie religijne i polityczne i wynikłe z nich wielowiekowe obojga rodów braterstwo, o powodach do sporu dowiedzieliśmy się dopiero natenczas, kiedy pośród ludności polsko - ruskiej, w jeden naród od wieków zlanej, z kuglarskiej ręki ś. p. Stadiona wypłynęło polityczne stronnictwo tak zwanych Rutenów.

Jak „Słowo“ wykrzywia historyę, ażeby choć jakokolwiek podejrzeć swą dążność polityczną, tak samo wykręca ją także, ażeby ująć jaknajwięcej Polakom a przyczynić tym, którym się na wodyłę narzuca. Fałsze te przekraczają częstokroć wszelkie granice nawet zdrowego rozsądku. Tak n. p. w artykule p. n. „Ruś i jej stosunki z sąsiadami“ naucza nas: „że Ruś zasłaniała Europę od nawału dziczy azyatyckiej, że przelewała krew swoją w wojnach („borbach“) z barbarzyńcami.... a ileż to narodów zwalczyła („pereboroła“) chrobra Ruś, o których dzikości („swiryiposti“) Polska i reszta Europy nawet nie wie!“ Tak naucza nas dalej, że Nestora kronika, Prawda ruska i Sło o o półku Igorowym, są pisane tym samym językiem, jakim pisze się „Słowo“; — woła w zapale: „iż napróżno krzyczą niektóre płytkie głowy z polskiego obozu, że ruski język, to narzecze polskiego“, — a oświadczywszy stanowczo, że Rusi powołaniem nie jest być przylepką Polski („prylipkoju Polszczy“) — śmieje się głośno z nazwanej ironicznie protekcyą braterskiej ręki, którą im przez swe pisma „Głos i Przegląd“ podają Polacy. My nie odpowiadamy im na to szczeroruskiem przysłowiem: koły wy z naszim ne w ład, to my zo swojim na zad; ale przeciwnie litujemy się nad tym skołowaciałym organem, który jedną połowę razem rosnącej dwoistej lipy oddziera, chce ją do suchej wierzby przylepić i krzyczy, że nie jest jej powołaniem być czyjąś przylepką! Litujemy się zaś nad tym organem tem więcej, kiedy w jego korespondencyi „z Wiednia“ wyczytujemy oświadczenie otwarte: „że Ruś powinna się otrząść z wszelkiego braterstwa, które tak uporczywie narzuca na nią strona przeciwna“, — a nareszcie już sami nie wiemy czy płakać czy śmiać się na list „z Tarnopola“, w którym obywatele ruscy z Podola („ruskij ziteli Podolia“), w obec Metropolity, Ministra Stanu i N. Pana do zastępowania interesów i życzeń mieszkańców Podola, w duchu adresu podanego przez deputacyę Sto. Jurską, mianują pełnomocnikiem swoim — pana Borysikiewicza!

Takim głosem do nas przemówił pierwszy numer „Słowa“.

Wiadomo już dzisiaj całemu światu, jakie są chęci nasze dla Rusi. Uważamy ją za jedno ciało z nami, jedno, nierozerwane i niepodzielne tak jak nas tego naucza historya i jak nam czuć każą nasze serca niekłamne. Jakeśmy niegdyś z nią razem i bez żadnej pomiędzy sobą różnicy dzielili i złą i dobrą dolę naszego bytu; tak i dziś ją dzielimy i dzielić chcemy na zawsze. Jakeśmy niegdyś z nią razem strzegli naszych wolności wewnątrz i bronili granic wspólnej naszej ojczyzny od nieprzyjaciół zewnętrznych; tak i dziś, jeśli się dobijamy trochę obszerniejszych swobód, zmian i ulepszeń, nie dobijamy się tego dla siebie, ale zarazem dla siebie i dla niej. Jakeśmy niegdyś otwartem sercem i dłonią braterską witali wyrastających z jej łona znamienitych prałatów, obywateli, rycerzy, i cieszyli się ich cnotą i sławą; tak i dziś sercem otwartem witamy każdy świeży objaw jej życia, każdy czyn zacny, każde dzieło nauki, każdą nawet piosenkę lub dumkę sierocą. Z takiem samem uczuciem powitalibyśmy także i dziennik ruski, drukowany choćby i kirylicą a pisany językiem choćby niegładkim i niewyrobionym, byle tylko był organem Rusi, zdrowej umysłem a szczerej sercem, jak każdy w naturalnym kierunku rozwijający się szczep wielkiej rodziny słowiańskiej. Ale „Słowo“ takim organem nie jest. „Słowo“ nie jest wyrazem uczuć i myśli rodowości ruskiej: tylko wyrazem chorobliwego na zdrowem ciele Rusi wypoconego narostu, narzędziem sztucznie stworzonej mrzonki politycznej, w najlepszym razie, narzędziem ciasnego i w sobie samem zamkniętego, politycznego stronnictwa. Za takie je uważamy i inaczej uważać go nie możemy. Co więcej, powiemy tutaj otwarcie, iż nie wróżymy dążnościom jego żadnych na przyszłość widoków. Co nie ma podstawy w rzeczywistości, to nie może mieć życia. Co nie wypłynęło z natchnienia ducha, tylko z cudzych podszeptów, to jest martwe w kolebce i nie pomogą mu żadne choćby i najgłośniejsze wykrzykiwania. Co nie powstało z miłośc, lecz z nienawiści, nie aby spajać ale spojone rozdzierać, nie aby budować lecz burzyć, to się samo przez się rozedrze i zburzy a nienawiść zaspiewa mu pieśń pogrobową. Jakoż niech „Słowo“ krzyczy choćby i w niebogłosy, niechaj wykrzywia albo nawet wytwarza historyę, niechaj nadrabia wszystkiemi kunsztami dyalektyki słownej: napróżno stawać będzie po stronie Rusi, która z niem niema nic wspólnego; napróżno wdrapywać się będzie na stanowisko ruskie, bo nigdy go nie dosięgnie; napróżno narzucać się będzie na przewodnika Rusi, bo ona mu nigdy buławy swojej nie odda. Bóg to sam wytknął narodom koleje, z których ich niesprowadzą ani długoletnie nieszczęścia, ani ich własne chwilowe obłędy, a tem mniej jeszcze jacyśtam samozwańczy hetmani. Tak też i Ruś nieomylną ręką Opatrzności i swojem zdrowem przeczuciem wiedziona, pójdzie drogami prawdy ku swojej wielkiej i wspólnej z nami przyszłości — a złe, które ją dzisiaj spotyka na drodze, prędzej lub później, „o Bożą mękę się rozbije!“

Korespondencya „Głosu.“

Od Zachodu dnia 6. lutego 1861.

(*Fr. W.*) Wyczytawszy w N. 24 Czasu krakowskiego korespondencyą z Tarnowa pod lit. F. M. a wyczytawszy rzecz tę jak to mówią krótką ale węzłowatą nie tylko co do treści wyrażonej czarno na białym, ale i co do sensu zawartego pomiędzy wierszami; widzę w niej nowy zarzut uczyniony owej nieszczęśliwej szlachcie, z której jedni chcieliby mieć bohaterów średnio wiekowych, drudzy liberałów, inni pariów indyjskich lub moronitów. Szanowny korespondent zarzuca jej brak zaufania do wiejskiego ludu i do mieszczan. Co do pierwszego podziwiać tylko należy naiwność tego zarzutu. Zdaje się iż korespondent albo niedawno musiał przybyć do kraju lub też mieszkając ciągle pomiędzy murami miasta Tarnowa nie miał czasu rozpoznać wiejskich stosunków. Inaczej wątpię, aby mógł żądać od obywateli wiejskich, ażeby nie tylko ludowi wiejskiemu ślepo ufali, ale zgoła pod zwierzchnictwo wójtów gminy poddawać się chcieli. Byłoby to bowiem w najlepszym czasie przynajmniej tak śmieszne jak owa karykatura, gdzie stary w szlafroku ugania po pokoju na drewnianym koniku — a małoletni chłopczyna siedzi rozparty w krześle z fajką na długim cybuchu. Już to podobno wszelkie teorye, wychodzące z po za murów miejskich nie nauczą nas postępowania z ludem wiejskim. Jest to studyum osobne, którego ani z xiążek nabyć, ani z teoryi wytłumaczyć, ani pod ogólne pojęcia psychologiczne podciągnąć nie można, bo na to potrzeba urodzić się, znosić i żyć z tym ludem. Dobra cnota, miłość chrześciańska i prawdziwy patryotyzm ogarniający wszystkich i wszystko co do kraju należy, poda nakoniec najwłaściwsze sposoby zrzucenia tego nie naturalnego, potwornego stosunku sztucznie wprowadzonego, dzielącego nas dotąd z ludem. Bo lud i szlachta to mąż i żona. Chociaż więc czasem poswarzą się z sobą, chociaż tam kiedyś i poczubili się niestety, to jednak na jednej żyjąc ziemi znosić się muszą nawzajem, a więc pogodzą się, wraz zapomną i do rozwodu nie przyjdzie. Bogdajby tylko pomiędzy to małżeństwo nie mieszali się trzeci tak zwani domowi przyjaciele.

Co do wykluczenia miast od Towarzystwa ogniowego, które szanowny korespondent nie wiem w jakim zamiarze kładzie na karb nieufności szlachty ku miastom w ogóle. Jakkolwiek byłem jednym z większości, która się temu oparła, muszę przypomnieć, iż Towarzystwo ogniowe, jako sprawa czysto finansowa i materyalna, zupełnie innemi od polityki rządzić się winna prawidłami. Powody, dla których założyciele Tow. ogniowego, chcieli na czas jakiś wstrzymać się z przypuszczeniem miast, zanadto są znane i publicznie rozebrane, ażebym miał je tu powtarzać, sądzę iż obywatele miejscy po dokładnym

---

Nie umiem panu powiedzieć... podobno w Niemczech. Zdaje się że on należał do partyi demokratycznej? Tak jest odpowiedziałem. Następnie Leichte opisał moje zeznania i podał do podpisu. Podpisując je myślałem: pokiwajcie palcem w bucie tamtym, co są za granicą“.

„Ale zbieg okoliczności dał mi wkrótce poznać, że byłem w okropnym błędzie niedoświadczenia, i że wtedy właśnie gdy się uważałem bezpiecznym do zewnętrznych wpływów na sprawę moją, wpadłem z nienacka w zastawioną matnię. Może sobie czytelnik wystawić moje przerażenie, gdy w kilka dni potem przeglądając wedle zwyczaju miseczki przy obiedzie na jednej z nich postrzegłem wykropkowaną pierwszą połowę nazwiska Mroczkowskiego. Powziąwszy przekonanie, że i on jest w warowni, że go jakieś fatum rzuciło na drogę życia mego, byłem jak piorunem rażony. Zginęliśmy obadwa — mówiłem sobie. Teraz to hydry przedstawią moje zeznanie tamtemu, może zdołają poróżnić nas, wymogą jego zeznanie przeciwko mnie, rozgałęzią sprawę na lat kilka, i kto wie czy obudwu nie oddadzą pod sąd wojenny...... Wreście ułożyłem plan na prędce, aby i jego i siebie ratować, oddając wet za wet komisyi przy zdarzonej sposobności.“

„Sposobność ta nadarzyła się w krótce. Wezwano mnie i oświadczono, że Mroczkowski, którego podałem w zeznaniu za mego znajomego, znajduje się w cytadeli, że mi go nawet widzieć pozwolą natychmiast, lecz że nie powinienem za ujrzeniem go nic wymówić, oprócz zwykłego powitania: „Jak się masz kolego?“ Bardzo dobrze, odpowiedziałem. Posłano po niego. Kilka minut upłynęło; usłyszałem zbliżające się kroki; opanowała mię trwoga, aby pierwszy za wejściem nie zechciał mnie powitać. Drzwi się otworzyły — spuściłem oczy. Nie słysząc powitania ośmielony podniosłem je, i postrzegłem jak potoczył wzrokiem po sali, i mnie widział nie patrząc wprost na mnie; miał w sobie coś imponującego. Zaledwie go poznałem.“

„Upłynęła chwila w milczeniu. Leichte zniecierpliwiony — „No!“ mruknął, zwracając się ku mnie. Wtedy spojrzeliśmy na siebie z Mroczkowskim, nie powiedziawszy ani słowa. Twarz jego zdała mi się być zwierciadłem myśli moich — ale widać i Leichte, Salomon cytadelski, zajrzał w nie, bo zrywając się z wściekłością; „Łotry oczyma gadają — jeden od drugiego lepszy — za drzwi!“ — wrzasnął na całe gardło. Jak oparzony poskoczyłem ku drzwiom. — Gdzie idziesz? gdzie? ani się rusz ztąd — wołał. — Wszak pułkownik sam mię wypędzał. — Mroczkowski za drzwi, a ty stój tutaj — rzecze ukazując palcem na podłogę przed sobą. Gdy sam zostałem: — Dla czegoś nie powitał? pyta. — Kogo pułkowniku? — Czy nie wiesz kogo? Mroczkowskiego, któregoś widział przed sobą. — Dla tego, że go nie znam. Ten jest o głowę wyższy od tamtego, którego znałem.“

„Śmiech szyderczy, pogardliwy, piekielny, rozległ się po sali. Jołszyn zadzwonił, Morok się zjawił; Jołszyn skinął, Morok wyszedł. Za chwilę mnie wyprowadzono; nie zastałem już w celi ani Karamzyna, ani fajki, ani żadnej rzeczy, która pochodziła ze szczodrobliwości komisyi; na przechadzkę nie wypuszczono, w nocy ktoś na strychu drzewo mi rąbał nad głową. Nazajutrz szczekotałem zębami, bo była zima a w piecu nie napalono. Dnia trzeciego było znowu zbyt gorąco i swąd nadzwyczajny: zupa także tylko niesłychanie słona, pragnienie mię paliło, a żandarm więcej nad butelkę wody przyniesionej z rana dostarczyć nie chciał....“

„Nie będę się rozwodził nad procedurą komisyi, by nie powiedziano że chcę piekło czernić..... Przewidując że sprawa moja miała się ku końcowi i spojrzawszy na me wytarte suknie, przyszło mi na myśl, że Moskale cieszyć się będą, gdy mię zobaczą wychodzącego obdartym. Chcąc zachować paleto tarzające się na łóżku od zupełnego zniszczenia, odprułem kawałek brytu od prześcieradła, skręciłem go w sznurek z zamiarem przywiązania nim paleta do kraty umieszczonej w małej framudze nad drzwiami. Działo się to w nocy. Zaledwie zacząłem robotę, usłyszałem idących świecę objaśnić. Zdążyłem tylko ze stołu zeskoczyć i odstawić go, gdy inwalida wszedł i zaczepił głową o obwisły sznurek. Zrobiono alarm sądząc, że chciałem się powiesić; dano znać Morokowi, ten wpadł zaspany czyniąc niezwykłe łagodnym tonem perswazye, które dziwną stanowiły sprzeczność z jego tonem zwyczajnym, a odchodząc kazał okienko we drzwiach odsłonić i wartę przy niem postawić.“

„Odtąd wąsata twarz sołdacka z wytrzeszczonemi oczyma, oprawna w ramki okienka, dzień i noc bez przerwy zwróconą ku mnie była, za każdym mym ruchem jak na sprężynie się zwracając. Gdy postąpiłem do ściany w sposób że widzieć mnie nie mógł przyzywał konwoj, drzwi otwierano i zaglądano, chociażby to co chwila powtarzać się miało. Wezwano mnie nazajutrz do komisyi. Sznurek już leżał przed prezesem. Na zadawane pytania niewyraźnemi monosylabami odpowiadałem, z których małoco lub nic dowiedzieć się mogli. Byłem już wówczas w stanie melancholicznego nastrojenia, jakiejś choroby, która mnie obojętnym na wszystko czyniła... Komisya wartę z korytarza przeprowadziła mi do celi. Nieraz ocknąwszy się miałem szczerą ochotę pogawędzić z sołdatem, myśląc że ludzie gdyby znali się lepiej, gdyby porozumieli się wzajem, możeby się też pomiędzy niemi i zaufanie znalazło; ale wszystkie moje usiłowania w tej mierze były bezskuteczne. Uderzyło mnie atoli szczególniejszego rodzaju wpatrywanie się we mnie niektórych. Długo nie wiedziałem jego znaczenia. Gdy jednak dosłyszałem jak raz szyldwach zdawał następnemu słowo sumaszedszyj (waryat), zrozumiałem bezecny wybieg komisyi, jako dodatek do srogich przykazów milczenia, dawanych żołnierzom.“

„Dzięki Bogu zmysły moje ocalały, ale choroba sercowa wzrastała. Pragnąłem iżby zamieniła się w śmiertelną. Niekiedy rzewną improwizacyę duszy wyrażałem świstaniem. Orfeusz i Dawid szukali w lutni ulgi dla siebie, Szopen na fortepianie, Byron na papierze, ja w świstaniu. Powzięto zamiar uleczenia mnie, bo odtąd szyldwach co kilka minut podchodził do mnie z pięścią i wykrzykiwał: „Nie duchmaj!“.... Stan ten trwał kilka tygodni. Przysłano mi xiążki i fajkę, wyprowadzono na przechadzkę i przyszedłem nieco do siebie. Gdy się miałem lepiej wezwano znowu do komisyi. Poraz pierwszy ujrzałem ją w komplecie. Był tam i sędzia inkwirent w czarnym fraku ze swoim protokólistą, był i pułkownik delegowany z kancelaryi namiestnika jako asystent ze strony obwinionego. Rzuciwszy okiem na te urzędowe twarze przeczułem że ostatni raz staje drzed nimi i przytomność umysłu wróciła.“

(Ciąg d. n.)

ocenieniu i rozważeniu powodów, jakie do tego skłaniały sądząc bezstronnie, jeżeli nawet zarzucą niestosowność temu wnioskowi — to chyba zarzucą ją z tych a nie innych powodów dla których większość go też odrzuciła; w żadnym zaś razie nie zechcą przypisywać go jakowejś nieufności politycznej, a tem mniej wezmą ztąd pochop do zasiewania nasion zobopólnej niewiary i podejrzliwości. wzajemnej.

Przegląd polityczny.

Przykre zrobiła w Wiedniu wrażenie zmiana ministeryum. Prawie wszystkie wiedeńskie dzienniki utyskują, że w tym kroku Cesarza nie widzą bynajmniej nadziei odpowiedzialnego ministerstwa. Sejm niemoże w tym składzie rzeczy pociągnąć ministeryum do odpowiedzialności, a każda ostrzejsza nagana dziennikarska, dotykająca osobistych wyobrażeń prezydenta, stanowi według kodexu karnego winę zbrodni. To też półurzędowa „Donau-zeitung" pospiesza z doniesieniem, że taki skład ministeryum wywołany jest tylko potrzebami chwili przechodowej, aby spierające się z sobą zasady polityki i narodowości, w sposób pojednawczy pogodzić. Czy ta połowiczność w środkach i widokach wyjdzie na dobre państwu, trudno dzisiaj uwierzyć. „Karlsruher Zeitung" pisze, że w kołach politycznych w Wiedniu mówią wiele o rozmowie hr. Rechberga z jakimś znakomitym dyplomatą (lord Bloomfield?). Zapytany przez niego dyplomata, coby Austryę uratować i do dawnej potęgi podnieść mogło, miał odpowiedzieć między innemi, że tylko nadanie wszystkim ludom monarchii prawdziwych swobód w znaczeniu jak najobszerniejszem może państwo od upadku ochronić i co w jak najkrótszym czasie stać się powinno, za nim głos ludów nie wyrzeknie „za poźno." — Wiedeńskie dzienniki podając tę wiadomość dodają, że aby to powiedzieć, nie trzeba było żadnego „znakomitego dyplomaty," bo izby handlowe z ludzi dzi prostych złożone, wypowiedziały to samo. — W sprawie rewizyi konkordatu donoszą z Rzymu, że Papież nie jest wcale przeciwnym zmianom, któreby Cesarz uznał za potrzebne.

We Włoszech czekają otworzenia parlamentu. Wszystko zdaje się być w chwilowem zawieszeniu. Garibaldi miał być w Turynie, gdzie z królem się porozumiewał. Zpod Gaety nic nowego. Cała załoga Neapolu odeszła do obozu. Mimo że Gaeta jeszcze się broni, ma parlament ogłosić Wiktora Emanuela królem Włoch, dać mu na pewny czas dyktaturę i zezwolić na pożyczkę 500 millonów w celu uzbrojenia narodu.

Stosunki Francyi z Niemcami stają coraz drażliwsze. Monitor zamieszcza korespondencyę, która oskarża króla pruskiego o zachcenia wojenne, aby naczelnictwo Niemiec wziąć w swoje ręce. Korespondent jednak spodziewa się, że to tak prędko się nie stanie i „że Izby więcej okażą rozumu jak król i Bundestag".

Mowa królowej Anglii przy otwarciu parlamentu nie zawiera nic takiego, z czegoby można uczynić jaki wniosek co do sytuacyi dzisiejszej. Włochy mają się same uporządkować, w Syryi spodziewa się królowa wkrótce pokoju, w Chinach odniosły zwycięstwo wojska sprzymierzonych, a zresztą stosunki do mocarstw zagranicznych są ciągle przyjacielskie.

Sprawa polskiej narodowości w Berlinie poszła tą samą drogą w Izbie niższej, co w Izbie panów. Minister Schwerin odpowiedział między innemi, że król pruski zajął ziemię poznańską z prawem udzielności i własności, i że dla tego odeprze wielkie obce wpływy, któreby w tej sprawie chciały wystąpić. Dalej uważa za rzecz słuszną, aby 700.000 Polaków poświęcić dla 600.000 Niemców, bo to nakazuje interes rządu i interes niemieckich mieszkańców kraju.

Korespondencye „Głosu."

Wiedeń dnia 6. lutego.

♂ Wczorajsze reskrypta cesarskie zaprowadzające uzupełnienie i reorgonizacyę ministyrium, zrobiły już wczoraj takie wrażenie na publiczności, że agio na złoto i srebro, pomimo spokojnych wiadomości z Paryża i Londynu poszło znacznie w górę, a papiery znowu na dół. Dziś dzienniki tłumaczą jak mogą przyczynę tego wrażenia, dając do poznania, że ministeryum w ten sposób dopełnione i przerobione nie zaspokaja. ani nadziei tych, którzy czekali na konstytucyą ogólną, ani tych, którzy myśleli, że dyplom cesarski tak przynajmniej zastosowanym zostanie do innych prowincyj, jak już został do Węgier. Ze składu teraźniejszego ministeryum, zdaje się raczej wynikać to przekonanie, że w najwyższych sferach, dyplom 20 p. jest ostatecznem postanowieniem, i że na wszystkie strony musi być dosłownie dotrzymanym. W takim jak zwykle toku i tym razem dwa stronnictwa i dwa kierunki, które z sobą walczyły dotąd reakcyjny i postępowy, znalazłoby w rozporządzeniach cesarskich, do pewnego stopnia, równoważące uwzględnienie, który z nich stanowczo przemoże, pokaże się, przy rozstrzygnieniu kwestyi praw fundamentalnych, nad których przygotowaniem pracuje ciągle pan Schmerling. Powiadają, że w przekonaniu tego Ministra nic się nie zmieniło, lubo co do zmian uczynionych w składzie ministeryum była nieustanna walka.

Trzeba więc jeszcze dni kilka lub kilkanaście cierpliwości, żeby się przekonać jaką będzie stanowczo przyszła polityka wewnętrzna Austryi i na jakich podstawach stanie organizacya państwa. Kompromis, którego teraźniejsze ministeryum jest wyrazem, nie może się utrzymać ani w bliższem określeniu tych podstaw, ani w przeprowadzeniu budowy. Węgry, lubo ich interesa są stanowczo wyjęte z pod zarządu Ministra Stanu, nie są już na gruncie dyplomu i godzą się z kancelaryą o tyle o ile ona, ich konstytucyjnemu ruchowi nieprzeszkadza. Z drugiej strony izby handlowe wypowiedziały za głośno myśl można powiedzieć ogólną innych krajów koronnych, żeby się z nią w organizacyi tej części państwa rozminąć można było. Czy w ostatniej chwili myśl decydująca stanie między dwoma konstytucyami, węgierską i niemiecko-słowiańską i połączy je w jedną monarchiczno-konstytucyjną całość państwa? czy przeciwnie oprze się wyłącznie na jednej z nich, i zażegnie drugą w części lub zupełnie? To kwestya przyszłości. Na teraz zdaje się, jak powiedziałem, że jest wolą tej myśli, trzymać się doplomu 22. października zostawując rozstrzygnienie tego co się po za nim już zrobiło, lub zrobi, na później. Mówią już o obozie 40tysięcznym, który ma stanąć między Waitzen i Strygoniem.

Podług mego zdania, cała przyszłość zamyka się w tem zapytaniu: czy ruch kostytucyjny po za Węgrami, który dotąd izby tylko handlowe wypowiedziały, potrafi ogarnąć wszystkie prowincyi, i połączyć się z ruchem węgierskim, który tam jest ogólnym i narodowym. Jeśli to nastąpi, wolność ogólna, i narodowości prowincyonalne, przemogą w organizacyi państwa. Jeśli nie, biurokracya dawniejsza przy pomocy wojska, przełomie lub wstrzyma ruch węgierski, lub też ten ostatni stanie się wyłącznym sędzią o losach swoich i całego państwa. Dla korony chwila stanowczego oświadczenia się jeszcze nie przyszła, jak tego dowodzą ostatnie reskrypta cesarskie.

Na powyżej postawione zapytanie i które w mojem przekonaniu, zamyka w sobie wszystko o czem się teraz tak wiele pisze i mówi, odpowiedział bar. Etvöes w swej mowie w Peszcie, oświadczając, że Węgry chcą konstytucyi dawnej dla siebie, a nowej ale liberalnej równie dla innych krajów koronnych. Lecz na ten głos, który w Węgrzech ma powagę, cóż odpowiedziały inne kraje? Gdzie jest odpowiednia jemu gotowość do solidarności, kto z niej myśli n. p. w Czechach, Karyntyi, lub w niższej i wyższej Austryi?

Cokolwiekbądź Węgry idą swą drogą dalej, bez nieporządku, bez gwałtu, bez zbytniego nawet pospiechu, ale śmiało, wytrawnie i rozumnie, jak przystoi na przywykły do życia politycznego naród. Dowodem tego jest odezwa ostatnia hr. Apponyi do municypalności Pesztu, z powodu sądownictwa. Drugim niemniej ważnym dowodem jest ostatni artykuł bar. Kemeny w Pesti-Naplo, który jasno i sumiennie wypowiada czego chce naród, co dotąd mu przyznał rząd, (to jest kancelarya węgierska), i jak dalej nastąpić może porozumienie.

Mowy tronowe z Francyi i Anglii zgadzają się w jednym ważnym punkcie polityki zewnętrznej, to jest Włochy powinny być zostawione samym sobie. Zasada nieinterwencyi jest przeto podstawą dalszej polityki państw zachodnich w tej kwestyi. Rozumie się że gdyby Austrya była zmuszoną tę zasadę złomać, miałaby znowu taką odpowiedź jak w r. 1859. Artykuł Monitora o Prusiech, zrobił tu wielkie wrażenie.

Gaeta się trzyma, lecz jak mowią brak amunicyi, zaczyna się czuć dawać, równie jak brak pieniędzy.

Gdzie jest Garybaldi niewiadomo. List z Medyolanu podany dziś w Vaterland mówi tylko, że partya działania, chce gwałtem wojnę o Wenecyę zapalić.

Paryż 2. lutego 1861.

XXX. Przebrzmiały już mowy akademickie dwóch wielkich atletów religijno-politycznych; posiedzenie senatu i wymowny raport jego prezesa pana Troplong już nie obudzają ciekawości publicznej; napomnienie udzielone dziennikowi *le Courier du Dimanche* i rozkaz opuszczenia Francyi dany jego dyrektorowi, stają się także zapomnianym epizodem; zdaleka dochodzący huk dział zpod Gaety zaledwie na chwilę rozrywa uwagę publiczną, która z natężeniem obraca się dziś w inną stronę, a tą jest wielka sala Luwru, gdzie pojutrze Cesarz otworze posiedzenie Izb prawodawczych mową z tronu. Dostać bilet na to posiedzenie, wcisnąć się byle w jaki kąt, żeby tylko przed innymi tę mowę posłyszeć i wyraz twarzy mowcy na chwilkę pochwycić, to jest dzisiaj najwyższą troską wielkiej liczby polityków-amatorów obojga płci, którzy do stracenia tchu biegają wszędzie, gdzie nadzieja dostania karty do wejścia zabłyśnie. Większa część jednak poprzestać będzie musiała, na samej nadziei, bo sala chociaż obszerna, po zapełnieniu przez ciała urzędowe, zaledwie kilkuset widzom przystępu dozwolić może. Ciekawość zresztą publiczności w tym roku jest zaiste bardzo usprawiedliwiona. Nigdy może od początku drugiego cesarstwa, okoliczności w których się Francya i Europa znajduje, nie były ważniejsze, nigdy słowo Cesarza nie było z większą niecierpliwością oczekiwane, bo nigdy niepewność bliskiej przyszłośści nie była większą. Tylkoż ci, którzy na mowę tegoroczną liczą dla wyjścia z niepewności zapewne się zawiodą. Mowa, jak się ze wszystkiego zdaje, będzie w duchn pokoju, ale zapewnienie jego utrzymania nie może być bardzo stanowcze. Ta leży w naturze dzisiejszego położenia i żadna choćby najpotężniejsza wola natury rzeczy zmienić zupełnie nie zdoła.

Żaden z wielkich rządów europejskich wyrzec dziś z pewnością nie może, co zrobi za kilka tygodni, ani czego robić nie będzie, bo każdy swoje postępowanie musi regulować do postępowania drugich, których obrachować ze ścisłością nie podobna. Który naprzykład gabinet europejski zaręczyć może, co poczną Prusy z początkiem bliskiej wiosny. Z jednej strony zbroją się one od stóp do głów, niby to przeciwko Danii, z drugiej urzędownie zapewniają, że to czynią jedynie aby nie być przez okoliczności zaskoczonymi; a tym czasem pułkownicy niektórych pułków zwłaszcza gwardyi w Berlinie, w przemowach do swych podkomendnych już gadają o maszerowaniu..... na Paryż! Ha! kiedy tak, naprzód więc!.. Nie trzeba tracić czasu na wecowaniu pałaszy na wschodach pałacu ambasadora francuskiego, jak to się działo w 1806 roku. Francya słucha spokojnie tych pogróżek, nic nie odpowiada, tylko pilnuje, aby proch do nabojów był suchy!

Ze strony innych mocarstw oświadczenia więcej oddychają pokojem. W Anglii wielka liczba członków parlamentu chce nastawać na to, aby w budżecie wojny zaprowadzono natychmiast znaczne oszczędności. Znany mowca ze szkoły manszesterskiej p. Bright pracuje w tym duchu nad umysłami słuchaczów. W Rossyi słychać wprawdzie o zbieraniu wojska, mianowicie nad Prutem, co jednak kroków nieprzyjacielskich przeciw Francyi nie zdaje się zapowiadać. W monarchii austryackiej praca organizacyi sejmowych nie zdaje się dosyć daleko posuniętą, aby już pieniądze na koszta wojny nieobicie potrzebne, miały być zawczasu zawotowane i zgromadzone. Z powodu tych sejmów postrzegają tutaj, że niektóre dzienniki wiedeńskie coraz mocniej nalegają, aby, z pominięciem uroczystych przyrzeczeń, zamiast sejmów prowincyonalnych, rząd zwołał wprost sejm ogólny do Wiednia. Byłaby to, zdaje się, próba bardzo niebezpieczna. Niektóre prowincye, na których czele Węgry, zapewne dobrowolnie w żaden sposób się nie zgodzą na wysłanie wprost deputowanych do Wiednia. Jeżeli zaś wybór delegatów będzie zostawiony sejmom miejscowym, trzebaż tym sejmom dać czas nie tylko zebrać się, ale otworzyć dyskusyą w różnych przedmiotach, bo inaczej jakże mogą sądzić o opiniach i wartości członków mających się wybrać na delegatów? Czy ta uwaga tak prosta uszła uwagi dzienników wiedeńskich?

Austrya.

Dzisiejsze dzienniki wiedeńskie zajmują się głównie zmianą ministeryum i sprawozdaniem komisyi długów państwa. Co do ostatniej wstrzymują się z uwagami. Co zaś się tyczy zmiany ministrów, to wrażenie takowej niejest pomyślne. „Oesterreichische Zeitung" zajęła w tej kwestyi stanowisko krytyczne. Zastanawia się nad tem, że modyfikacya ministeryum, wywołała w opinii publicznej uczucia przykre i niemal przerażenie. Wszyscy widzą w postawieniu arcyxięcia na czele ministeryum uchylenie odpowiedzialności ministrów. Jednakże pociesza Austryacka Gazeta opinję tem, że odpowiedzialność ministrów bywa nawet tam, gdzie jest prawem określoną tylko moralna; prawo jest tylko formalnością moralnej. Odpowiedzialności nie znosi jej zdaniem prezydyum arcyxięcia, bo tylko takie ministeryum może się utrzymać przy sterze, które odpowiada opinii publicznej. Opinja publiczna jest sędzią kroków rządowych nawet w absolutnem państwie. Jeżeli rząd niedopuszcza opinii publicznej, aby się głośno objawiła, to objawi się nieufność w upadku kursu papierów rządowych, a więc niemożna nigdy zupełnie stłumić jej głosu. Sądzi przeto Austr. Gazeta, że obawa opinii i jej organów, tj. dziennikarstwa są płonne, bo arcyxiążę, chociaż osoba jego jest nietykalną, niemoże usunąć odpowiedzialności pojedyńczych ministrów w obec opinii. Ono podlegają krytyce jak dotąd.

Innego zdania jest „Wanderer," który twierdzi że obawa opinii jakoby prezydyum arcyxięcia stało na przeszkodzie odpowiedzialności ministrów, niejest płonna. Ufa on tylko p. Schmerlingowi i pociesza się, że usunięcie p. Rechberga znamionuje właściwie zwycięztwo wolnomyślonych zasad p. Schmerlinga w łonie ministrów, a objęcie jego prezydyum przez xiążęcia krwi poczytuje za znak. że Cesarz sam zgadza się z programem ministra stanu. „Neueste Nachrichten" widzą w tym kroku rządu określenie zasady, że ministrowie niebędą odpowiedzialnymi w obec reprezentacyi tylko w obec korony, podobnie jak dziś jest we Francyi. „Ostdeutsche Post" wyraża się dość cierpko o tem „zamieszaniu ministeryum" (tak nazywa nową zmianę) niedopuszcza aby ten skład mógł być trwałym, mianowicie pozostawienie dłuższe arcyxięcia na czele ministeryum uważa za rzecz wprost niepodobną. O pojedyńczych ministrach wyraża się „O.D.Post" dość sarkastycznie i twierdzi że zamiast zasłaniać tron, kryją się sami pod gronostaje cesarskiej powagi, aby ujść odpowiedzialności.

„Presse" jest zdania, że ustąpienie p. Rechberga w prezydyum jest skutkiem kompromisu między tym ministrem a p. Schmerlingiem. „Morgen Post" wypowiada wprost, że przez tę zmianę zniesiono odpowiedzialność i sprowadzono nadzieje kraju na miarę jaknajmniejszą.

Ministeryalna „Donau-Zeitung" objaśnia jakoby prezydyum arcyxięcia miało na celu pogodzenie sprzeczności politycznych i narodowych i wzmocnienie ministeryum.

Węgry. „Pesti Napló" zamieszcza artykuł Kemeniego dowodzący, że na wykroczenia, których się dopuściło kilka komitatów z powodu odzyskania autonomii konstytucyonalnej, wpłynęła nie mało polityka rządu. Kierownicy rządu, pisze Kemeny, mając mylne wyobrażenie o właściwem usposobieniu ogólnem kraju, chwiali się między nawrotem do systemu z r. 1847 a wypełnieniem głośnych życzeń narodu. Zamiast przystąpić do rzeczy najpoważniejszej t. j. do zwołania sejmu, zwlekali nawet zebranie się tegoż narzucając prawo wyborcze. Chwiejność ta spowodowała samowładne postępowanie komitatów. Nie można tego zaprzeczyć, jednakże błądziłyby komitaty, gdyby zapoznając wielkie zasługi mężów, stojących u steru rządu, wydali wotum nieufności przeciwko nim. Nie jestże niezaprzeczoną zasługą br. Vay i jego kolegów, powiada Kemeny, zaprowadzenie naszego języka wykluczonego dotychczas na nowo w prawodawstwie i administracyi, reintegracya ojczyzny naszej, wskrzeszenie naszych wolnych municipiów, wolny ruch prasy, wolniejszy niż w któremkolwiek innem państwie stałego lądu z wyjątkiem Belgii i Sardynii, wznowienie prawa stowarzyszeń, a przedewszystkiem rozbicie systemu ostatnich lat jedenastu? W obec tych zasług byłaby w obecnych stosnnkach każda zmiana w składzie rządu naszego klęską narodową.

Anglia.

„Morning Post" utrzymuje, iż można być pewnym, że mocarstwa europejskie nie zawrą nowego traktatu dla przedłużenia francuskiej okupacyi w Syryi, że przeto wojska francuskie opuszczą Syryę na wiosnę. „Turcya sama, pisze M. P. dalej, a nie francuzka armia expedycyjna przytłumiła i ukarała powstanie Druzów, Turcya też sama jest w stanie utrzymać spokojność w Syryi." W końcu upomina Francyę, żeby nie działała Rosyi pod rękę.

Korespondent dziennika „Globe" z Paryża robi następujące uwagi co do ostrzeżenia danego dziennikowi: „Courrier du Dimanche." Zbrodnia pana Ganesco na tem się zasadza, że powtórzył starą prawdę, to jest, że nigdy nie będzie cywilizującego despotyzmu, ani postępowej autokracyi. Hrabia Persigny pozwala sobie przeto proklamować (czemu Napoleon III z oburzeniem zaprzecza), że cesarstwo jest despotyzmem i że Francuzi, równie jak kozacy żyją pod samodzierzcą!

John Richardson, członek londyńskiej rady gminnej, zapowiedział był przed kilkoma tygodniami wniosek, ażeby Garibaldemu nadano prawo honorowego obywatelstwa City londyńskiej. Udał się tedy do jenera a z zapytaniem, czyli je przyjmie i przybędzie w odwiedziny do Anglii. Garibaldi odpowiedział na to następującym listem: „Caprera 21 stycznia. Szanowny panie! Luboć radbym przedsięwziąć podróż do Anglii, żeby osobiście podziękować szlachetnemu ludowi, za moralny i materyalny udział, jakiego Włochom użycza, jednakże nie podobna mi w tej chwili oznaczyć czasu, w którym będę mógł odpowiedzieć życzeniom serca mego. Pozwól mi pan tymczasem podziękować sobie za zamierzoną propozycyę, którą całem sercem przyjmuję."

Królowa zagaiła dnia 5 lutego parlament mową tronową, której krótką treść podaliśmy w wczorajszym numerze pod rubryką „Najnowsze wiadomości."

Francya.

Mowa z tronu, którą cesarz Napoleon zagaił dnia 4. b. m. sesyę ciała prawodawczego roku 1861, którą podaliśmy w krótkiem streszczeniu w num. 29 „Głosu“ według telegramu z Paryża, opiewa w dosłownem tłumaczeniu z „Constitutionella“ jak następuje:

„Panowie senatorowie,

„Panowie deputowani,

Mowa przy otwarciu każdej sesyi streszcza w kilku słowach czynności przeszłe i projekta na przyszłość. Do dnia dzisiejszego, to znoszenie się ograniczone z natury swojej, nie stawiało rządu mego w dosyć ścisły stosunek z wielkiemi ciałami państwa, które były pozbawione możności popierania rządu swem przystąpieniem publicznem, lub oświecania go radami swojemi.

Postanowiłem, ażeby rokrocznie przedkładano wam ogółowe sprawozdanie o położeniu państwa i ażeby najważniejsze depesze dyplomacyi składane były na biurach waszych.

Możecie także w adresie objawić zdania swoje o czynach dokonywanych, nie tak, jak dawniej, pojedyńczą parafrazą mowy tronowej, lecz swobodnym i lojalnym wyrazem waszej opinii.

To ulepszenie wtajemnicza kraj obszerniej w własne sprawy swoje, dozwala mu lepiej poznać tych którzy nim rządzą, równie jak tych, którzy zasiadają w izbach. i mimo ważności swojej nie zmienia w niczem ducha konstytucyi.

Dawniej, jak panom wiadomo, było prawo głosowania ograniczone. Wprawdzie miała izba deputowanych prerogatywy obszerniejsze, lecz wielka liczba urzędników państwa, jaka należała do jej członków, podawała rządowi możność bezpośredniego wpływu na jej uchwały. Izba parów uchwalała także ustawy, lecz większość mogła być każdej chwili usuniętą przysłużającem rządowi prawem przybierania nowych członków. Nakoniec prawa nie zawsze były rozbierane według ich rzeczywistej ważności, lecz według przewidywanego skutku, jaki ich przyjęcie lub odrzucenie mogło wywrzeć na utrzymanie lub obalenie ministeryum. Ztąd mało otwartości w obradach, mało stałości w krokach rządowych, mało pożytecznej pracy dokonanej.

Dzisiaj są wszystkie prawa przygotowane z troskliwością i dojrzałością przez radę złożoną z mężów światłych, którzy objawiają swoje zdania o wszystkich środkach mających się przedsięwziąć. Senat, który stoi na straży paktu fundamentalnego, i którego władza zachowawcza (pouvoir conservateur) używa swego prawa inicyatywy tylko w ważnych okolicznościach, roztrząsa ustawy tylko pod względem ich konstytucyonalizmu; lecz jako prawdziwy trybunał kasacyjny polityki, składa się z liczby członków, która nie może być przekroczoną. Ciało prawodawcze nie mięsza się wprawdzie we wszystkie szczegóły administracyi, lecz jest mianowane bezpośrednio powszechnem głosowaniem i nie liczy w łonie swojem żadnego urzędnika publicznego. Roztrząsa ustawy z zupełną swobodą: jeźli zostaną odrzucone, jest to upomnienie, które rząd uwzględnia; lecz to odrzucenie nie wstrząsa władzy, nie tamuje toku spraw i nie obowiązuje rządu do wzięcia na radzców mężów nie posiadających jego zaufania.

Takie są główne różnice między obecną konstytucyą, a ową, która poprzedziła rewolucyę lutową. Wyczerpujcie panowie, podczas obrad nad adresem, wszystkie dyskusye w miarę ich ważności, ażebyście mogli poświęcić się potem zupełnie sprawom kraju, bo jeżeli te wymagają roztrząśnienia głębokiego i sumiennego, interesa ze swej strony są niecierpliwe i szybkiego żądają załatwienia.

W przedjutrzu więcej szczegółowych wyjaśnień ograniczę się na sumarycznem przypomnieniu panom tego co się stało wewnątrz i zewnątrz.

Wewnątrz dążą wszystkie środki przedsięwzięte do pomnożenia produkcyi rolniczej, przemysłowej i handlowej. Podrożenie wszystkiego jest nieuniknionym skutkiem wzmagającej się pomyślności; lecz winniśmy się postarać przynajmniej o jak największą taniość przedmiotów niezbędnie potrzebnych. W tym to celu zniżyliśmy podatek od surowych materyałów, podpisaliśmy traktat handlowy z Anglią, zamierzyliśmy pozawierać inne z krajami sąsiedniemi, ułatwiliśmy wszędzie drogi komunikacyjne i środki transportowe.

Dla przeprowadzenia tych reform ekonomicznych musieliśmy się wyrzec dziewięćdziesięciu milionów rocznego dochodu, a jednak budżet będzie wam przedłożony w równowadze z tą uwagą, że nie potrzeba było uciekać się ani do nałożenia nowych podatków, ani do kredytu publicznego, jak to panom roku zeszłego oznajmiłem.

Zmiany poczynione w administracyi Algieryi przeniosły naczelny kierunek spraw na łono samejże ludności. Świetne usługi marszałka stojącego na czele kolonii, są pewną rękojmią porządku i pomyślności.

Na zewnątrz usiłowałem udowodnić w stosunkach moich z mocarstwy zagranicznemi, że Francya pragnie szczerze pokoju, że nie zrzekając się prawowitego wpływu, nie chce się nigdzie mieszać, gdzie jej interesa nie wymagają, nakoniec, że jeśli ma sympatye wszystkiemu co szlachetne i wielkie, nie waha się potępiać wszystko, co narusza prawa narodów i sprawiedliwości. Wypadki trudne do przewidzenia zawikłały położenie Włoch już i tak kłopotliwe. Rząd mój sądził zgodnie ze swymi sprzymierzonymi, że najlepszym środkiem zażegnania największych niebezpieczeństw jest trzymania się zasady nieinterwencyi, która dozwala być każdemu krajowi panem swych przeznaczeń, lokalizuje kwestye i nie dozwala im wyrodzić się w spory europejskie.

Wiem ja, iż ten system ma tę niedogodność, iż zdaje się upoważniać nieprzyjemne wybryki, a opinie ostateczne wolałyby, jedne, ażeby Francya popierała sprawę wszystkich rewolucyj, inne zaś, ażeby stanęła na czele powszechnej reakcyi.

Ja nie dam się odwieść z mojej drogi żadnej z tych prciwnych sobie pobudek. Dla wielkości kraju dość jest utrzymać swe prawa tam, gdzie są niezaprzeczalne, bronić swego honoru tam, gdzie jest dotknięty, użyczać swej pomocy tam, gdzie o nią wzywają na rzecz słusznej sprawy.

W ten sposób utrzymaliśmy nasze prawa przyjmując odstąpienie Sabaudyi i Nicei, te prowincye są dzisiaj nieodwołalnie z Francyą połączone.

Tak też, dla pomszczenia naszego honoru w ostatecznych stronach wschodu, sztandar nasz połączony z chorągwią w. Brytanii, powiewał zwycięzko na murach Pekinu, a krzyż, godło cywilizacyi chrześciańskiej, wznosi się na nowo w stolicy Chin nad świątyniami naszej religii, które dłużej niż od wieku zamknięte były.

Tak w imieniu ludzkości udały się wojska nasze do Syryi, by na mocy konwencyi europejskiej chronić chrześcian przeciw ślepemu fanatyzmowi.

Sądziłem, że w Rzymie winienem powiększyć załogę, gdy bezpieczeństwo ojca św. zdawało się być zagrożone.

Do Gaety wysłałem swoją flotę w chwili, gdy się zdawało, że będzie musiała być ostatniem schronieniem króla neapolitańskiego. Pozostawiwszy ją tam przez cztery miesiące, cofnąłem ją, jakkolwiek godnem sympatyi jest nieszczęście króla tak szlachetnie znoszone.

Obecność naszych okrętów zmuszała nas oddalać się codzień od systemu neutralności, który ogłosiłem i dawała powód do mylnych wykładów. Bo, wiadomo wam, moi Panowie, że w polityce nie łatwo kto uwierzy w krok zupełnie bezinteresowny.

Oto szybkie przedstawienie położenia. Niechaj się więc obawy rozprószą, a zaufanie wzmocni! Dlaczegóżby sprawy handlowe i przemysłowe nie miały wzmagać się na nowo? Mam stałe postanowienie nie wchodzić w żaden spór, w którymby sprawa Francyi nie zasadzała się na prawie i sprawiedliwości. Czegoż moglibyśmy się natenczas obawiać? Azaliż naród jednolity i połączony, liczący czterdzieści milionów dusz, może się obawiać, czy to być wciągniętym w walki, którychby celu nie pochwalał, czy to być wywołanym jakąkolwiek groźbą?

Pierwszą cnotą narodu jest mieć zaufanie w sobie samym i nie dać się wzruszyć urojoną wrzawą. Patrzmy więc w przyszłość spokojnie i z zupełnem zaufaniem w naszą siłę równie jak w nasze lojalne zamiary, oddajmy się bez przesadnych uprzedzeń rozwojowi zarodów pomyślności, jakie opatrzność oddała w ręce nasze.“

Hiszpania.

Madryt, 3 lutego. Przedwczoraj przedłożono kortezom memoryal wieloma podpisami opatrzony, proponujący zniesienie paszportów dla cudzoziemców. Rząd przyrzekł zająć się tą sprawą. Minister marynarki uda się niebawem do Ferrol, by zwiedzić zbrojownię i zarządzić przyspieszenie budowy okrętów.

„Epoca“ wzywa rząd ze względu na przygotowujące się wypadki w Europie, ażeby niczego nie zaniedbał dla stawienia czoła wszystkim przyszłym zdarzeniom. Ten dziennik upomina zarazem wszystkie stronnictwa, ażeby się w tej uroczystej chwili okazali godnymi synami wielkiego narodu.

Włochy.

Bliskie zebranie się parlamentu włoskiego zajmuje obecnie powszechną uwagę nie tylko Włoch, lecz całej niemal Europy. Pod tym względem należy sprostować przedewszystkiem rozprószoną w dziennikach pogłoskę, jakoby gabinet sardyński miał zażądać od parlamentu nieograniczonej władzy dla króla Wiktora Emanuela. Byłoby to rzeczą wcale niestosowną i w obecnych okolicznościach niepraktyczną zechcieć podobnem żądaniem zmniejszać urok, jakiego Wiktorowi Emanuelowi nadaje ścisłe przestrzeganie zasady konstytucyjnej i siłę moralną, jaką rząd jego czerpie w swobodnych objawach opinii publicznej. Jakoż program sessyi parlamentarnej, według podań korespondentów turyńskich do „Ind. belge“ i dzienników paryzkich, stanowczo uchwalony, nie wspomina o tym projekcie. Ogranicza się na następujące trzy główne punkta: obwołanie Wiktora Emanuela królem Italii, uchwalenie pożyczki trzechset do pięciuset milionów i wotum zaufania dla polityki zewnętrznej hr. Cavoura. Według paryzkiej „Patrie“ ma hr. Cavour przed oświadczeniem się Izb co do tych trzech głównych punktów, przedłożyć im sprawozdanie o wewnętrznem i zewnętrznem położeniu Włoch wraz z uwiadomieniem, że mają być wszczęte układy z dworem rzymskim i gabinetem wiedeńskim w celu spokojnego załatwienia kwestyi rzymskiej i weneckiej.

Pogłoskę o wyjezdzie jenerała Garibaldego z wyspy Caprery, w celu jakoby tajemniczym, bo niewiadomym, wyjaśniają najnowsze korespondencye z Włoch do dzienników francuskich. Otoż według ich podań udał się jenerał *incognito* do Turynu i miał tam długą i poufną rozmowę z królem. Tego samego wieczora wyjechał na noc do Genuy, gdzie nazajutrz widział się z głównymi zwolennikami swoimi.

Nie wiadomo jeszcze z pewnością co zaszło na tych konferencyach. Według jednej wersyi nie zmienił Garibaldi wcale nic w projektach swoich i ciągle na zamiar korzystać z obecnej sytuacyi Węgier, by wywołać walkę z przyszłą wiosną. Według innej miał przeciwnie przyrzec królowi formalnie, że zastosuje postępowanie swoje do osobistych życzeń jego.

Z Gaety nic nowego. Jenera della Roca donosi do Turynu, że spokojność i zaufanie powraca na całem pograniczu Abruzzów, i że miasto Sora doręczyło jenerałowi Sonnaz adres z podziękowaniem, że je uwolnił od band rojalistowskich.

Kronika.

(Scena na jarmarku w Chodorowie.)

W Chodorowie miasteczku powiatowem, gdzie podczas jarmarku sklepik korzenny odgrywa kasyno, znalazło się kilku z inteligencyi xięży, urzędników powiatowych, oficyalistów prywatnych na przekąsce. Był także jeden dzierżawca, którego tu wprowadzamy jako naratora następującej sceny.

Jak w dzisiejszych czasach rozmowa toczyła się o rzeczach publicznych dość żwawo i gwarno, bo ani prezesa ani dzwónka nie było. Między innemi przedmiotami wytoczyła się dyskusya pomiędzy oficyalistą a xiędzem o języku ruskim. Dobrodziej zarzucał urzędnikowi, że chłopów bałamucą i przymuszają do korespondowania z becyrkiem w języku polskim.“

„A no!“ — zawołał inkrymowany urzędnik „założmy się o butelkę wina „że pierwszego lepszego gospodarza, którego tu wezwiemy z jarmarku, jegomość sam zapytasz, w jakim języku woli korespondować z urzędem, a ręczę, że pociągnie za polskim.

Stanął zakład, a po chwili wszedł chłop porządnie ubrany, widać majętny gospodarz.

Dobrodziej słodko zapytuje: „A zkąd wy panie gospodarzu?“

— Jegomościuniu! odrzekł całując dobrodzieja w jedną i drugą rękę „z Zagóreczka“.

Powiedcież mi jak do was piszą z becyrku?

A — po polsku.

Dla czegoż nie po rusku w waszym jazyci?

Bo taki to po polsku jakoś delikatniejsze i tak gromada prosiła w werbecyrci.

Ta odpowiedź nie do smaku przypadła, ale indagacya nie urwała się na niej.

A w jakim ty języku pacierz mówisz? a w jakim xiądz mszę św. wam prawi? a dla czegoż-by wam swoja besida nie była milszą od cudzej?

„Bo!“ Tu się zaczęli przytomni uśmiechać, chłop zaś poskrobawszy się w głowę i całując po dwakroć tak w prawą jak w lewą rękę dobrodzieja, tak dalej kończył.

„Niech jegomość będą wybaczni, ale po ruski — to dla xiędziw do cerkwi — my prosti chłopy, soho ne rozumijem a i wy takož z doma ne umiły łysze sobi pryswoiłyste — u nas besida ruskaja ne tota jak wasza — ale wže pismo? to takoj najluczsze po polski, tak jak wse zdawna buwało.

Wszyscy parsknęli śmiechem; chłop obcałowawszy jeszcze raz obie ręce dobrodziejowi pokłoniwszy się wszystkim wyszedł — rozmyślając po drodze co to wszystko miało znaczyć. W końcu przegrana butelka wina dostarczyła materyału na zranione serce, boć zawsze to dobry trunek na frasunek.

Wiadomości handlowe i przemysłowe.

Z Gdańska donoszą pod dniem 26. stycznia, że w ostatnich czasach było powietrze mgliste, które w końcu pod wpływem wiatru zachodniego zamieniło się w odwilż. —

W Anglii utrzymują się ceny zboża zagranicznego, krajowego zaś, w gatunku o wiele podlejszego cofnęły się o 1 do 2 szelingów na kwarterze.

Na targach francuzkich było więcej ochoty do kupna; notowano skłonność do podwyżki; co jest skutkiem możności dostania kapitałów niżej 7%; zmniejsza się tu żądanie kapitałów od banku, co uspokaja kupców i wpływa na ożywienie handlu.

Na giełdzie gdańskiej niebyło chęci do interesów, która to obojętność jest naturalnym skutkiem braku komunikacyi i Anglią i spokojności tamecznych targów. W ciągu ostatniego tygodnia sprzedano pszenicy łasztów 275, żyta 110, jęczmienia 40, grochu 105, owsa 6. Płacono:

	funt. pol.		Złp.	gr.		Złp.	gr.
Korzec pszenicy wagi	226 — 231	po	37	16	—	42	18
„ „ „	233 — 239	„	42		—	46	1
„ „ „	241 — 245	„	45	24	—	48	4
„ „ „	245 — 247	„	48	18	—	50	18
„ Żyta „	235 — —	„	28	20	—	29	14
„ Jęczmienia „	187 — 191	„	20	26	—	21	27
„ „ „	191 — 203	„	26	1	—	27	19
„ Owsa „	107 — —	„	13	25	—	14	18
„ Grochu „	— — —	„	26	1	—	31	22

Średnie ceny żywności na targach Warszawy od dnia 27 stycznia do 2 lutego 1861 roku:

Żyta korzec 4 rub. 52 kop. — Pszenicy kor. 6 r. 55 k. — Grochu pol. kor. 4 r. 41 k. — Grochu cukr. 6 r. 37 k. — Fasoli kor. 6 r. 60. — Hreczki kor. 3 r. — Jęczmienia kor. 3 r. 87 k. — Owsa kor. 2 r. 45 k. — Kaszy jagl. kor. 8 r. 31 k. — Kaszy hrecz. zw. kor. 6 r. 15 k. — Kaszy hrecz. drob. kor. 10 r. 50 k. — Kaszy jęcz. perł. kor. 12 r. 78 k. Kaszy jęcz. ord. kor. 6 r. 1 k. — Kartofle kor. 1 r. 90 k. — Mąki pszen. 40 funt. 2 r. 12 k. — Mąki hrecz. 40 funt. 1 r. 12 k. — Masła 40 funt. 8 r. 70 k. — Słoniny 40 funt. 4 r. 60 k. — Słomy 40 funt. 30 k. — Siana 40 funt. 41 k. — Drzewa sosn. sąż. 8 r. — Okowity bez podatku gar. 85½ k. Mięsa woł. I. gat. funt 10 k. — Mięsa II. gat. funt 7½ k. Mięsa III. gat. funt. 6 k. — Mięsa wiep. ze skórą funt 7½ k. Schaba funt 6½ k. — Cielęciny funt I. gat. 9½ k. — Cielęciny funt II. gat. 6½ k. —

Wprowadzono ostatniego tygodnia bydła sztuk 973, wieprzy 1442 cieląt 1430. —

Kursa lwowskie

wydawane przez Izbę handlową.

Dnia 8. lutego.

				gotówką	
Dukat holenderski	wal.	austr.		6 zł.	70 c.
Dukat cesarski	„	„		7 „	74 „
Półimperyał zł. rosyjski	„	„		11 „	55 „
Rubel srebrny rosyjski	„	„		2 „	25 „
Talar pruski	„	„		2 „	14 „
Polski kurant i pięciozłotówka	„	„		— „	— „
Galicyjsk listy zastaw. za 100 zł.			bez	86 „	25 „
Akcye galic. kol. żel. Karola Ludwika			kupo-	168 „	— „
Galicyjskie obligacye indemnizacyjne			nów	62 „	50 „
5% Pożyczka narodowa				75 „	58 „

Telegrafowany kurs wiedeński papierow i wexli.

Dnia 8. lutego.

Z pożyczki narod. po 5% za 100 złr. 76. 30. Metaliki po 5% za 100 zł. 65. 10 po 4½% za 100 złr. —.—; po 4% za 100 złr. —.—. Obligacye indemnizacyjne. Niższej Austryi po 5% za 100 zł. —.—. Węgier —.—. Galicyi —.—; Bukowiny —.—; Akcye Banku narod. sztuka 741.—; instytutu kredyt. dla hand. i przem. 159.—

Listy zastawne. Galic. instytutu kred. po 4% za 166 złr. 50.—.

Wexlowy. Augsburg za 100 zl. południ. niemieck. waluty 150.—. .— Lipsk za 100 talarów —.—. Londyn za 10 funtów szterl. 143. 75. Medyolan za 100 zł. waluty austr. —.—. Paryż za 100 fr. —.—.

Kurs. Dukaty c. mennicze 6.85. dukaty c. pełnej wagi —.—. korony —.—. półkorony —.—. Ażio od srebra 143.50.

Przyjechali do Lwowa.

dnia 7go lutego.

Hotel rosyjski: PP. Tretter Mieczysław z Dźwiniacza górnego. Łodyński Stanisław z Nahorec. Bielski Julian z Rychcic.

Hotel europejski: Paszkudzki Ignacy z Horodłowic. Stojałowski Julian z Szytyc. Berezowski Henryk z Wodnik. Wiśniowski Jan z Ciemierzyniec. Wąsowski Jan z Komarna.

Hotel angielski: Raciborowski Edward z Czartowca. Cikowski Antoni z Złotnik. Ebermanny Abraham i Meszulem z Tarnopola.

Zajazd Krynickiego. Rakszewska Karolina z Kocajowa. X. Sierociński Jan z Rodruża.

Zajazd pod Żelazną koleją. Peretz Jonas z Lublina. Zajazd Nr. 176¾: Kleczkowski Wład. z Drohobycza. X. Kurbor Teodor z Nowosiółek. Lawidowicz Emanuel z Lipska.

Zajazd Nr. 181. Płużniewski Alex. c. k. ad. pow. z Sołotwiny. Drelichowski Jan z Łopatyna. Orzechowski Walenty z Kamionki Strumiłowy.

Wyjechali ze Lwowa.

Dnia 7. lutego.

X. Lubieniecki Jan do Lubcza. Dybicki Zygmunt do Cychowic. Jung Jan konsul w. x. hes. do Odesy. Cywiński Jędrzej do Płotyczy. Grocholski Kazimierz do Rożysk. Hr. Krasicki Alex. do Dubiecka. Szeliski Kalasanty do Nowosiołek. Hr. Komorowski Franc. do Luczyc. Niezabitowski Włodz. do Uherec. Korostyński Marcin do Biliny. Hr. Komorowski Adam do Konotop. Guczkowski Marcin do Wyhadowa. X. Trochliński Jan do Jazowa.

Lwów, 9. lutego. Po zamknięciu dzisiejszego numeru dziennika otrzymaliśmy do umieszczenia ogłoszenia względem wyborów reprezentacyi gminnej stołecznego miasta Lwowa, które dopiero jutro w całej osnowie podamy.

Najnowsze wiadomości.

Paryż 6. lutego. Według Monitora przedłożył p. Baroche na wczorajszem posiedzeniu ciała prawodawczego sprawozdanie o położeniu państwa i najważniejsze dokumenta dyplomatyczne roku 1860.

Paryż 7. lutego. Monitor donosi, że traktat względem odstąpienia Francyi, Mentone i Roquobrune został dnia 2. b. m. podpisany.

Londyn 6. lutego. Na dzisiejszych nocnych posiedzeniach obydwóch izb naradzam się nad adresami na mowę z Tronu.

W izbie niższej odrzucono większością 129 głosów przeciw 26 poprawkę pana White tej treści. Izba żałuje, że w mowie z tronu nie ma wzmianki o kwestyi reformy. Na zapytanie p. Disraeli, odpowiedział lord Russel iż spodziewa się, że pokój nie będzie przerwany. Anglia oznajmiła w Turynie i Paryżu, że nie zgadza się z uderzeniem na Wenecyą. W izbie wyzszej zapytał lord Derby, czyli stosunki Francyi z Anglią są pomyślne, gdyż mowa z tronu cesarza Napoleona opiewa zaczepnie. Earl of Granville odpowiedział na to: Stosunki na zewnątrz, szczególnie z Francyą są bardzo zadowalniające. Adressy przyjęto.

Londyn 7 lutego. Na dzisiejszem posiedzeniu nocnem w izbie niższej bronił lord Russel swojej depeszy z 27 października, tyczącej się Włoch i powiedział między innemi, że konferencya europejska rozstrzygnie o powrocie wojsk francuskich z Syryi.

Medyolan 6 lutego. Dzisiejsza „Perseveranza“ donosi z Turynu z 5 b. m. Tutaj równie jak w Neapolu utrzymują się wieści o układach o poddanie Gaety. Członkami nowego ministeryum sycylijskiego są: hr. Amari, markiz Orlando, x. Sant Elia i jenerał Carini. Rezultat wyborów w Sycylii jest dla ministeryum bardzo pomyślny; między neapolitańskimi deputowanymi należy blisko 20 do opozycyi, między sycylijskimi 10. Oprócz panów Jacini i Corsi, ma także minister skarbu wystąpić. Będzie utworzonych dziesięć nowych pułków piechoty i trzy pułki grenadyerów, dawne bataliony będą o dwie kompanie pomnożone. Zruchomiono cztery nowe bataliony gwardyi narodowej, by je wysłać do Neapolu i Ankony.

Berlin, 6 lutego. Na dzisiejszem posiedzeniu Izby deputowanych debatowano nad adresem. Poprawkę pana Vincke: „Występować przeciw postępującemu konsolidowaniu się Włoch, nie uważamy za stosowne ani w pruskim, ani w niemieckim interesie“, przyjęto po 6 godzinnem posiedzeniu większością 159 głosów przeciw 146, mimo że p. Schleinitz usilnie prosił, ażeby odrzucić poprawkę jako prejudykującą.

Wydawca: Ludwik Skrzyński. Naczelny redaktor: Zygmunt Kaczkowski. Z drukarni E. Winiarza.